

Najważniejsze zaś, abyśmy szli we właściwym kierunku. Aby stopniowo — nie stanie się to za jednym zamachem — niechęć zastępowała zrozumienie. Bowiem Polaków i Niemców łączy dziś rzeczywiście wspólnota interesów, pragnienie życia w Europie ustabilizowanej, demokratycznej, zamożnej. Takiej Europy nie można zbudować na części kontynentu, otoczonej murem dobrobytu i atakowanej przez nienawiść.

JERZY HOLZER

POJEDNANIE POLSKO-NIEMIECKIE ANTYNOMIA CZY SIGNUM TEMPORIS?

Aby odpowiedzieć na pierwsze pytanie należy może zastanowić się nad semantyczną treścią samego słowa „pojednanie”. Najogólniej sprowadza się ono do usuwania sporów, likwidowania wzajemnej wrogości i zastępowania jej pokojem w stosunkach między poszczególnymi zwaśnionymi osobami, rodzinami, rodami, grupami społecznymi lub etnicznymi oraz narodami i państwami. W mitologii pod pojęciem pojednanie rozumiano pozyskanie łask bogów, ich udobruchanie. Pojednanie jest niewątpliwie podłożem a zarazem elementem i konsekwencją (funkcją) załagodzenia sporu i ustanowienia prawdziwego pokoju.

W takim ujęciu konieczność pojednania w stosunkach między Polską i Niemcami zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości. Nie chodzi przy tym tylko o to, by położyć tamę temu, co zwłaszcza na tle rozpetanej przez hitlerowską Rzeszę Niemiecką i ludobójczo przez nią prowadzonej wojny z Polską i Polakami zostało w naszej historiografii sprowadzone do wspólnego mianownika, uznane za potwierdzenie „odwiecznej wrogości”, a ściślej owych „dziesięciu wieków zmagania”, którym to podtytułem opatrzył swe pierwsze powojenne studium „Polska-Niemcy” profesor Zygmunt Wojciechowski. Nie całe owo tysiąclecie było rzecz jasna nacechowane wrogością i zmaganiem. Były też długie nawet okresy pokoju i dobrego sąsiedztwa, aczkolwiek miały one miejsce głównie wtedy, gdy Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego było politycznie osłabione, zwłaszcza walkami wewnętrznymi, m.in. na tle religijnym, a postkrzyżackie Prusy nie obrosły jeszcze w siłę i musiały liczyć się z Polską, która jako Rzeczpospolita Obojga Narodów przeżywała z kolei swój „złoty wiek” i stanowiła w Europie niezaprzeczną potęgę.

Chodzi o to, by w dobrze rozumianym interesie dwóch sąsiadujących z sobą państw i narodów, na tle różnych wprawdzie rodzajowo i przyczynowo, ale wcale licznych i dramatycznych doświadczeń historycznych narody te i państwa zainicjowały nowy okres ich wspólnych dziejów, nacechowany dobrem i pokojowym sąsiedztwem, opartym na wzajemnym poszanowaniu ich suwerennego bytu. Winien to być okres nie zmagania, ale współdziałania, przy odwróconych co prawda wzajemnych relacjach w porównaniu z tymi, jakie istniały w dawnych czasach pokojowego współistnienia, ale zakotwiczonych we wspólnym europejskim klimacie wzajemnego bezpieczeństwa i współpracy. A jeśli mówimy o europejskim klimacie, znaczy to, że żadne z państw — członków europej-

skiej wspólnoty, czy — jak kto woli — lokatorów „wspólnego europejskiego domu” nie będzie dążyć w nim do preponderancji czy dominacji ani politycznej, ani gospodarczej.

Jak już wzmiankowaliśmy — pojednanie jest także warunkiem i zarazem funkcją ustanowienia pokoju między poważnionymi stronami. Na tym tle pojednanie między Niemcami i Polakami jest szczególnie konieczne jako zasadniczy sprawdzian pokoju w sensie politycznym. Wiadomo, że druga wojna światowa należała do tych kataklizmów międzynarodowych, które — jeśli idzie o Niemcy — nie zakończyły się formalnym traktatem pokoju. Przejście ze stanu wojny w stan pokoju następowało tu stopniowo w drodze szeregu kolejnych aktów, czy regulacji pokojowych, dla których punktem wyjścia obok istotnych deklaracji czteromocarstwowych z dnia 5 czerwca 1945 r., związanych z przejściem przez zwycięskie mocarstwa pełnej najwyższej władzy w rozgromionych militarnie i politycznie Niemczech, stała się umowa poczdamska z 2 sierpnia tego samego roku. Same wielkie mocarstwa zajmowały w sprawie traktatu pokoju z Niemcami stanowisko ambiwalentne. Jego zawarcia wprawdzie nie wykluczały, prezentując nawet różne projekty takiego traktatu. Wszelako nie widziały skądinąd bezwzględnej potrzeby jego formalnego zawarcia, a tym bardziej jego negocjowania z pokonanymi totalnie Niemcami. Dały temu specyficzny wyraz we wspomnianej co dopiero umowie poczdamskiej, w której w odniesieniu do Niemiec instytucję traktatu pokoju zastąpiły bardziej zawoalowaną, wieloznaczną koncepcją nie określonej bliżej „regulacji pokojowej”¹.

Takież ambiwalentny stosunek do tego zagadnienia wykazała skądinąd w szerszej perspektywie czasowej Republika Federalna Niemiec. Jeśli początkowo domagała się (wywodzonego niezbyt trafnie z umowy poczdamskiej) „traktatu pokoju”, uzależniając od niego także, czy też zwłaszcza zasadniczą decyzję w sprawie nowej granicy niemiecko-polskiej², to w realnej już perspektywie zjednoczenia przestała owo zastrzeżenie zawarcia traktatu pokoju podnosić, by wreszcie — w kontekście dojścia do skutku układu zjednoczeniowego z 12 września 1990 r. finalizującego konferencję „2+4” — uznać traktat taki za nieaktualny i w rzeczy samej bezprzedmiotowy.

Tym samym ostatecznie także i w tym aspekcie sprawę zamknęły ustalenia wspomnianego co dopiero układu „moskiewskiego” z 12 września 1990 r. dotyczące ponownego (i — dodajmy — tym razem definitywnego) potwierdzenia niemiecko-polskiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, dokonanego zresztą ponadto i niejako w uzupełnieniu układu z 12 września 1990 r. w osobnym traktacie granicznym z Polską, podpisanym w Warszawie 14 listopada tego samego roku.

¹ Szerzej L. Janicki, *Republika Federalna Niemiec wobec terytorialno-politycznych następstw klęski i upadku Rzeszy. Zagadnienia prawne*. Poznań 1986, s. 31 i in.

² Chodziło o tzw. *Friedensvertragsvorbehalt* w ramach prezentowanej przez szereg lat „pozycji prawnej” RFN. Por. L. Janicki, *Aktualne spojrzenie na układ PRL-RFN z 7 grudnia 1970 r. z uwzględnieniem zachodnioniemieckiej tzw. pozycji prawnej*. W: PRL-RFN. *Blaski i cienie procesu normalizacji wzajemnych stosunków 1972-1987*. Pod red. A. Czubińskiego, Poznań 1988, s. 95, zwł. 108 i nast.

Traktat ten nie zawisł przy tym w próżni. Znalazł niebawem swą szczególną podbudowę w szerokim traktacie między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r.

Prawnikowi trudno się oprzeć stwierdzeniu, że — pomijając układ „moskiewski” — właśnie na obu tych bilateralnych traktatach opiera się w aspekcie politycznoprawnym, a przynajmniej winno się oprzeć konkretne pojednanie w stosunkach polsko-niemieckich. Inaczej mówiąc — traktaty te, wyrażając wolę pokojowego, sąsiedzkiego współistnienia winny być traktowane jako wyraz obustronnej woli pojednania.

Do tego sprowadza się w rzeczy samej odpowiedź na kwestię drugą, dotyczącą treści pojednania. Generalnie rzecz ujmując winno ono w aspekcie politycznym zmierzać przynajmniej do tej wyrażonej już w naszym piśmiennictwie tezy, by stosunki nasze z Niemcami nie były gorsze, a raczej kształtowały się nawet lepiej od stosunków niemiecko-radzieckich, czy niemiecko-rosyjskich³. Warto tu przytoczyć jedną z tez ze wstępu do traktatu z 17 czerwca 1991 r., a mianowicie tę, która głosi, że należy dążyć do zamknięcia bolesnych rozdziałów przeszłości, a zarazem zdecydowanie nawiązać do dobrych tradycji i przyjaznego współżycia w wielowiekowej historii Polski i Niemiec i to zgodnie z żywionym od dawna przez oba narody pragnieniem porozumienia i pojednania, stanowiącego ważki wkład w zachowanie pokoju w Europie. Jako swoisty wspólny mianownik tych dążeń i założeń można przyjąć przypomniany w tejże preambule wkład obu narodów do wspólnego europejskiego dziedzictwa kulturowego oraz wielowiekowe wzajemne wzbogacanie się ich kultur. Nie byłaby przy tym błaża właśnie wymiana kulturalna, służąca zrozumieniu się i pojednaniu narodów.

Wyrażone w traktacie przekonanie o żywionym od dawna przez oba narody pragnieniu pojednania może budzić różne odczucia przynajmniej u osób starszej generacji. W świadomości Polaków pozostaje na ogół wszystko to, co zaczęło się o świcie dnia 1 września 1939 r., a oznaczało bez mała sześćioletnią bezpardonową walkę o biologiczne i kulturowe przetrwanie całego narodu, który miał w drugiej kolejności podzielić hekatombę narodu żydowskiego. Niemniej w miarę upływu lat powojennych występowały nowe realia, nakładające się stopniowo na doświadczenia wojenne. Do nich zaliczyć należy obok układu zgorzeleckiego z 6 lipca 1950 r. zawierającego bezsporną, jednoznaczną akceptację przez NRD ustalonej w Poczdamie granicy polsko-niemieckiej, także w miarę upływu czasu rosnące możliwości kontaktów osobistych między Polakami i obywatelami NRD. Istotnym krokiem w kierunku pojednania był oczywiście zawarty, co prawda z dwudziestoletnim opóźnieniem, układ między Republiką Federalną Niemiec i Polską z dnia 7 grudnia 1970 r. o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków. Choć w sprawie dokonanej w nim, a z polskiego punktu widzenia najistotniejszej akceptacji granicy poczdamskiej, był on w RFN na różny sposób relatywizowany i często deprecjonowany, przecież stanowił ogromny krok właśnie w kierunku perspektywicznego przekształcenia formalnej norma-

³ A. Micewski, *Wymiary polityki polskiej*. „Polityka” nr 29/1991, s. 11. Dotyczy to zresztą także stosunków polskich z naszymi sąsiadami wschodnimi.

lizacji stosunków międzypaństwowych w wówczas może jeszcze nieco mgliste pojednanie obu nacji. Zbliżenie, jakie nastąpiło na jego kanwie w stosunkach zwłaszcza kulturowych, oświatowych (znana, uzgodniona, choć początkowo opornie w RFN realizowana modyfikacja podręczników szkolnych w zakresie historii i geografii), naukowych (m.in. na ważkim dla Polaków odcinku stypendiów badawczych różnego rodzaju), społecznych (liczne tzw. partnerstwa miast) oraz *last but not least* ekonomicznych trudno nie docenić.

Nie sposób przy tym nie wskazać na takie ze wszech miar prekursorские akty, torujące drogę ku układowi, jak soborowe orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich z dnia 18 listopada 1965 r., jak wcześniejsze nieco memorandum Kościoła Ewangelickiego Niemiec z 14 października tegoż roku, jak wreszcie memoriał ugrupowania katolików niemieckich z *Bensberger Kreis* z 2 marca 1969 r. W Polsce niekiedy obydwie układy, tj. układ z NRD z 1950 r. i z RFN z 1970 r. jawiły się łącznie jako swoista druga zasadnicza cezura w stosunkach polsko-niemieckich od czasu wizyty cesarza Ottona III u Bolesława Chrobrego w Gnieźnie w roku 1000.

Na innej płaszczyźnie niewątpliwym gestem w duchu pojednania stała się późniejsza tzw. akcja paczkowa, obejmująca dary, zwłaszcza żywnościowe, kierowane do Polski i Polaków w latach osiemdziesiątych i to także przez osoby prywatne. Niewątpliwie też znaczna część Niemców, a może nawet ich większość pogodziła się w duchu z utratą byłych niemieckich obszarów wschodnich jako konsekwencją rozpętanej przez Hitlera drugiej wojny światowej, z której zresztą także Polska, choć należała do antyhitlerowskiej koalicji, wyszła terytorialnie prawie tak samo *per saldo* umniejszona.

Można zarazem przyjąć, że ów duch pojednania w RFN generalnie rzecz biorąc nie doznał szczególnego uszczerbku na fali niechęci do Polaków, objawiającej się w ostatnich latach na tle czy to nasilonej „turytyki handlowej” naszych rodaków, czy też wypadków ich niezorganizowanego („czarnego”) zarobkowania za granicą. Opinia publiczna w RFN nie była zresztą w tym zakresie wyłącznie negatywna. Ekscesy skrajnych, choć — przynajmniej na razie — nie tak wielkich liczebnie grup prawicowo-nacjonalistycznych, zwłaszcza w nowych (wschodnich) krajach RFN, wobec obywateli polskich, są faktem nieprzyjemnym, trzeba dochodzić ich przyczyn, ale nie należy ich generalizować.

Również w Polsce już po podpisaniu układu z 7 grudnia 1970 r. obok postaw sceptycznych rysowała się chęć jakiegoś ostatecznego „dogadania się” z Niemcami, nierozpamiętywania niedawnej tragicznej przeszłości, co — rzecz jasna — nie musiało oznaczać i nie oznaczało wymazania jej całkowicie z pamięci narodowej. Własnej historii wyrzec się nie można. Odwrócenie się od niej byłoby wyrazem swoistej obłudy i tym samym nie tyle sprzyjałoby, ile szkodziło właściwie pojętemu pojednaniu. Rzeczywiste pojednanie możliwe jest w gruncie rzeczy tylko przy pełnej świadomości przyczyn sprawczych samej jego potrzeby.

Nie ulega wątpliwości, że w przedstawiony tu sposób może rozumować i czyni to wielu Niemców, zwłaszcza tych, którzy sami lub których wstępni przeżyli po drugiej wojnie światowej dramat przymusowego wysiedlenia ze stron rodzinnych. Chodzi wszakże o to, by nie czynić tu prostego znaku równania, tzn. nie stawiać na tej samej płaszczyźnie tra-

gedii ofiar bezprzykładnej — i powtórzmy — ludobójczej agresji z niewątpliwie także bolesnymi doświadczeniami pokonanego ostatecznie agresora, będącymi głównie wynikiem decyzji zwycięskich mocarstw.

To już w zasadzie jeden z problemów, objętych pytaniem trzecim. Sprowadza się on do uczciwego i wyważonego przyczynowo bilansu otwarcia pojednania i opartych na nim kontaktach między Polakami i Niemcami. Takim bilansem, choć niepełnym jest wspomniany tu traktat polsko-niemiecki z 17 czerwca 1991 r. Jak to określiła hrabina Marion Dönhoff „nie otwiera on nowego rozdziału w starej księdze, lecz daje możliwość rozpoczęcia księgi całkiem nowej”⁴. W tej księdze — dodajmy — winny być zapisane rozwiązania również tych kontrowersyjnych spraw, które nie zostały w układzie uregulowane, ale które muszą zostać dla dobra sprawy i w duchu pojednania definitywnie rozstrzygnięte. Do nich obok problemów odszkodowań dla żyjących jeszcze ofiar terroru hitlerowskiego należy zagadnienie obywatelstwa. Chodzi zwłaszcza o to, że ludność rodzima na ziemiach przyznanych Polsce w Poczdamie, mimo że posiada obywatelstwo polskie była w RFN i jest tam nadal obejmowana niemiecką przynależnością państwową. Rzecz w tym, że w wyniku „układu moskiewskiego” z 12 września 1990 r. i traktatu z Polską z 14 listopada tegoż roku upadła ostatecznie teza o dalszym formalnym bycie Rzeszy w granicach z 1937 r., będąca podstawą tak właśnie rozumianego obywatelstwa niemieckiego.

Proces pojednania będzie szybszy i głębszy, jeżeli Niemcy, tj. wszystkie istotne niemieckie siły polityczne i ugrupowania społeczne rzeczywiście i uczciwie zaakceptują prawo Polaków do pokojowego życia państwowego na swym terytorium ustalonym w wyniku drugiej wojny światowej⁵.

LECH JANICKI

POPRZEZ POZNANIE KU POROZUMIENIU, POPRZEZ POROZUMIENIE KU POJEDNANIU

„Czy u Was mówi się jeszcze o polsko-niemieckim pojednaniu?” — kiedy wiosną 1991 r. właśnie to pytanie skierowano pod moim adresem byłam niezwykle zaskoczona. „Ależ oczywiście!” — chciałam zareagować w pierwszym momencie. Bowiem zagadnienie niemiecko-polskiego pojednania jest nie tylko dla mnie, lecz i — o tym jestem głęboko przeko-

⁴ M. Gräfin Dönhoff, Wykład na UMK w Toruniu z okazji otrzymania tytułu doktora *honoris causa* tej uczelni. „Polityka” nr 29/1991, s. 9.

⁵ Na tym tle nie mogą niestety być dobrym prognostykiem wypowiedzi, kwestionujące nadal ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, tj. uważające ją w dalszym ciągu za coś tymczasowego (*etwas Vorläufiges*), jakie odnotował w toku rozmów z przedstawicielami osób pochodzenia niemieckiego na Śląsku Opolskim reporter tygodnika „Der Spiegel” (E. Wiedemann, *Wir wollen Anschluß* nr 24/1991, s. 172 i in). Wszelako i tego rodzaju stanowisk nie należy generalizować.